

SPOŁECZEŃSTWO

Wysyp samozwańcych prezydentów

Już trzecia osoba w ostatnich miesiącach ogłosiła się lub została ogłoszona „prawowitym” prezydentem. Eksperci: to przejaw kryzysu zaufania do państwa.

WIKTOR FERFECKI

O najnowszym „tymczasowym prezydencie na uchodźstwie” Władysławie Januszu Małkowiczu niewiele wiadomo. Nie jest aktywny w mediach, nawet w społecznościowych. O tym, że uznał się za głowę państwa, wiadomo dzięki lekturze tytułu „Dzienniki Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej”. Nazywa się tak jak najważniejszy dziennik urzędowy państwa polskiego, jednak widnieje na nim orzeł w koronie z krzyżem i jest wydawany w Wielkiej Brytanii przez zwolenników konstytucji kwietniowej z 1935 roku.

W „Dziennikach...” z 22 czerwca 2020 roku opublikowano oświadczenie Małkowicza: „Zoobligowany wyjątkowymi wydarzeniami światowymi jako Przewodniczący Rady Stanu Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźstwie na mocy Suwerena, a w związku z kryzysem na Urzędzie Prezydenta w Kraju i na Obczyźnie i zgodnie z Art. 23 Konstytucji Rzeczypospolitej z dnia 23 kwietnia 1935 roku podjąłem wspólnie po konsultacji w dniu 21 czerwca 2020 roku z Wiceprzewodniczącym Rady Stanu Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźstwie decyzję o pełnieniu tymczasowo Urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźstwie”.

Profesor Rafał Pankowski, specjalista od ruchów prawicowych z Collegium Civitas i Stowarzyszenia Nigdy Więcej, mówi, że aktywizacji samozwańczych liderów marzących o obaleniu demokracji sprzyja czas pandemii. – Interpretowałbym to też w kontekście szerszego kryzysu kultury

demokratycznej, wartości państwa prawa i legitymizacji instytucji – dodaje. Powód? Ostatnio nastąpił wysyp samozwańców.

Do niedawna najbardziej znaną postacią tego typu był Jan Zbigniew Potocki. Uważa się prawowitego prezydenta w myśl konstytucji kwietniowej, następcę Juliusza Nowiny-Skolnickiego. Ten ostatni był nieuznawanym przez większość środowiska emigracyjnego „Prezydentem Wolnej Polski na Wychodźstwie”, tworzącym alternatywne struktury władzy wobec np. Ryszarda Kaczorowskiego. O Potockim stało się głośno kilka miesięcy temu, gdy zgłosił swoją kandydaturę w wyborach prezydenckich, lecz ostatecznie nie udało się mu zebrać 100 tys. podpisów.

Nowy „prezydent”
niczym prawdziwa
głowa państwa
wydaje zarządzenia
i rozdaje stanowiska

Z lektury „Dzienników Ustaw...” wynika, że po tym, gdy Potocki postanowił wystartować w wyborach prezydenckich, Małkowicz uznał, że doszło do „zrzeczenia się urzędu prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźstwie”. Kolejnym krokiem było ogłoszenie się prezydentem przez niego samego.

Szybko zyskał konkurencję. 4 lipca, niespełna dwa tygodnie po nim, za „prezydenta Polski ad interim” (tymczasowo – red.) uznał się Mariusz Max Kolonko. To były korespondent TVP w Stanach Zjednoczonych, który kilka lat temu przeniósł działalność do internetu, gdzie prowadzi tele-

wizję MaxTV. Na najwyższych szczeblach „władzy” jeszcze tłoczniej zrobiło się 5 sierpnia. Wtedy prezydentem, tym razem z przyrostkiem „in spe”, czyli „oczekującym”, ogłoszono prof. Włodzimierza Juliana Korab-Karpowicza, filozofa z Uniwersytetu Opolskiego. Dyplom nominacyjny otrzymał z rąk Wojciecha Edwarda Leszczyńskiego, uważającego się za króla Polski.

Gdy o sprawie napisała „Rzeczpospolita”, filozof tłumaczył, że został wybrany „w tradycyjnej procedurze wyborczej spośród kilkudziesięciu kandydatów”. Problem w tym, że na liście potencjalnych kandydatów, którą stopniowo okrajali zwolennicy samozwańczego króla, były takie postaci, jak działaczka antyszczepionkowa Justyna Socha, pseudolekarz Jerzy Zięba, a nawet legalny prezydent Andrzej Duda. Większość z nich prawdopodobnie nie miała pojęcia, o jaki urząd walczy.

Korab-Karpowicz jako jedyny spośród trzech nowych samozwańców nie porywa się na rządzenie. Inni robią to z pełną rozciągłością. Np. Mariusz Max Kolonko 8 sierpnia wydał dyrektywę, na mocy której rozwiązał Radę Mediów Narodowych, a z nazwy TVP usunął słowo „Polska” do czasu uzyskania dodatniego salda przez tę spółkę. Z kolei 3 sierpnia Władysław Janusz Małkowicz wydał zarządzenie o budowie kilkudziesięciu transatlantyków, które mają służyć Polakom z zagranicy do odwiedzania Polski. „Minimalny czas pobytu w Ojczyźnie wynosi jeden miesiąc” – zaordynował.

– Działalność takich osób jest drobnym przyczynkiem do tego, że żyjemy w dobie nieufności do władzy, a system oparty na państwach narodowych, przeżywa kryzys – komentuje politolog z UW prof. Rafał Chwedoruk. /©©